

Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.

William Shakespeare

Bies

- A ty czemu nie chodzisz na religię? - zapytał czarnowłosy chłopiec, otwierając pudełko na kanapki, ozdobione wizerunkiem Myszki Mickey. Obok niego pod ścianą siedział inny malec, do którego skierowane było pytanie.

- Bo wiesz, tatuś mi nie pozwala – odpowiedział zawstydzonym tonem. Miał jakieś siedem lat, kręcone, mysie włosy i ciemnobrązowe, duże oczy.

- Ale czy to nie znaczy, że Pan Jezus cię zniełubi? - do rozmowy włączyła się drobna blondyneczka siedząca po drugiej stronie ciemnoookiego.

- Tatuś mówi, że to nie jest ważne. I że kiedy podrosnę, sam wybiorę moją drogę. Że nie pozwoli prac mojego mózgu i że to dla mojego bezpieczeństwa – tłumaczył chłopak, sylabizując dłuższe słowa, które usłyszał z ojcowskich ust.

- A co, jeśli Pan Bóg Cię nie kocha już przez to? Co wtedy zrobisz? - dopytywał się brunet, przeżuwając kanapkę.

- Sam nie wiem. Wszyscy chodzą na religię, ale ja nie wiem, kim jest ten cały Pan Jezus...

- Żartujesz? Mamusia i tatuś cię nie nauczyli? On wszystko zrobił, dzięki niemu jest miłość i rodzą się dzieci, on jest synem Pana Boga. I umarł na krzyżu – ważnym tonem tłumaczył ciemnowłosy dyskutant.

- Tata mówi, że jego zdaniem Boga nie ma.

- Jaki dziwny ten twój tatuś, wiesz? - wtrąciła dziewczynka – Chyba go nie lubię – zawyrokowała, wgrzając się w duże, rumiane jabłko. Mysiwłosy maluch spłonął rumieńcem, wstał i odszedł szybkim krokiem przez pełen uczniów szkolny korytarz.

Ksiądz Maciej odprowadził wzrokiem ostatniego chłopca wychodzącego z klasy i wyciągnął się wygodnie w skórzanym fotelu. To był całkiem udany dzień, dzięki Bogu. Do drzwi sali ktoś zapukał.

- Proszę – zaśpiewał młody duchowny.

- Witam – powiedział szczupły, wysoki mężczyzna, wchodząc do klasy. Miał jasne włosy, dziwnie kontrastujące z jego poważną, dostojną sylwetką.

- Czym mogę służyć? - zapytał ksiądz Maciej.

- Nazywam się Kamil Ostrowski, jestem ojcem Michała. Zdaje się, że chciał mnie pan widzieć.

„Ksiądz, nie pan” - chciał go poprawić duchowny, ale czuł dziwny respekt do tego obcego mężczyzny. Bał się go i czuł jego nienawiść. „Nie wygłupiaj się!” - upomniał sam siebie w myślach. Czekał przecież na tę wizytę.

- Tak – powiedział tym razem na głos – Chodzi o to, że mały nie chodzi na religię, co mnie niepokoi z oczywistych powodów. Ale jest to też przyczyną braku akceptacji Michała w klasie. Poza tym żyjemy w katolickim kraju, chciałbym, żeby dał pan synowi szansę poznania Chrystusa, nawet jeśli pan w niego nie wierzy.

- Może mi pan wierzyć, że mam właściwe, osobiste powody, by wypisać moje dziecko z lekcji religii. I to moja decyzja.

- A, jeśli można wiedzieć, jakie to powody? - zapytał ksiądz przebiegle.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał pytania. Mądre, błękitne oczy wlepił w wiszący na

ścianie krucyfiks, który w mgnieniu oka obudził serię przykrych wspomnień z różnych okresów życia. Wystarczyło tylko, że zamknął oczy, a już widział te wszystkie sceny w pamięci...

Dwójka jasnowłosych dzieciaków przekomarzała się w starej szkolnej ławce. Byli do siebie niezwykle podobni – oboje mieli zbożowe czupryny na głowie, rozmarzone, błękitne oczy i sprane koszule z kołnierzykiem. Dziewczynka zdawała się być tylko nieco drobniejsza i głośniejsza.

- Puszczaj, padalcu – cedziła przez zęby młoda dama, wrywając bratu z rąk duży brązowy brulion.

- Nie, to nasz wspólny zeszyt, a ponieważ jestem starszy, to ja będę w nim pisać! - odparł chłopak, usiłując ugryźć przeciwniczkę w nadgarstek.

- Nieprawda, zeszyt jest mój! Puszczaj!

- Proszę o spokój – wy tam, w tylnej ławce! - zabrzmiał spokojny, głęboki głos i dzieci natychmiast zamilkły. W ich stronę sunął przez klasę wysoki, postawny mężczyzna w czarnej sutannie.

- Jak się nazywacie? - zapytał, nachylając się nad ich ławką, tak, że prawie dotykał nosem twarzy dziewczynki.

- Ja jestem Kamil Ostrowski, a to moja siostra Marta – powiedział chłopiec, przenikliwie obserwując katechetę,

- Aha. Więc, proszę o chwilę ciszy, Kamilu i Marto. Zeszyt nie będzie wam potrzebny na tych zajęciach. Proszę też, żebyście zostali w sali po lekcji na krótką rozmowę.

- W porządku – odpowiedział Kamil, wymieniając z siostrą przerażone spojrzenia.

Ksiądz odszedł w stronę katedry i zaczął przemawiać do uczniów na temat właściwej modlitwy. Wszyscy oprócz płowowłosego rodzeństwa mieli na sobie śliczne, czerwone mundurki.

- My chcieliśmy... - zaczął niepewnie Kamil, wierząc się przed pulpitem katedry.

- My więcej nie będziemy! Obiecujemy! - wtrąciła Marta płaczącym głosem. W jej oczach błyszczały łzy.

- W porządku – odparł z uśmiechem duchowny, dobrodusznie głaszcząc dzieci po główkach – Nie po to was wezwałem, moi drodzy. Chciałem raczej zapytać: czemu nie macie mundurków?

- Bo rodzice nie mają pieniędzy, ale mamusia mówi, że w październiku już będzie mogła nam je kupić. O ile tatuś nie będzie za dużo pił, bo wtedy... Ała! - tłumaczenia dziewczynki zostały przerwane bolesnym kopnięciem w kostkę, wymierzonym przez jej brata.

- Aha. Rozumiem – rzekł ksiądz, patrząc na dzieci z litością – Wiecie co? Chyba mam na plebanii parę lekko zużytych mundurków po ministrantach, może się nadadzą. Przyjdźcie do mnie jutro po lekcjach, bardzo proszę.

- Bardzo miłe z księdza strony – bąknął Kamil, czerwieniąc się ze wstydu. Marta też się nieco strapiła.

- Nie bójcie się. Nazywam się ksiądz Jacek i mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy – radośnie wyjawiał mężczyzna i wyjął z szuflady papierową torbę pełną cukierków.

- Koń na E7 – powiedział chłopiec, marszcząc czoło z wysiłku.

- Wieża na G3 – odparł głęboki głos. Duże, szorstkie ręce przesunęły pionki.

- Goniec na C9, Szach!

- Sprytne. Królowa na C4.

- I mat! Rozwaliłem księdza! - okrzyk triumfu poniósł się echem po pustych pokojach plebanii.

- Brawo, Kamilku! - zaśmiał się ksiądz Jacek, delikatnie głaszcząc swego pogromcę po jasnej głowie –

Jeszcze trochę i pojedziemy na turniej.

- Skąd ksiądz ma tyle pięknych ubrań w szafie? - zapytał wysoki głosik z tyłu pokoju. Tam, przed wielkim, zdobionym lustrem stała mała Marta ubrana w duży słomkowy kapelusz, dwie sukienki, ogromny płaszcz z karmelowej skóry i całkiem dorosłe buty na wysokim obcasie.

- To rzeczy mojej siostry. Bardzo lubiła się stroić – wyjaśnił mężczyzna, stając za małą damą i uśmiechając się do ich wspólnego odbicia w lustrze

- Możesz cześć wziąć, i tak tego nie używam.

- Naprawdę? - dziewczynka pisnęła z podniecenia – Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - obsypała swojego dobroczyńcę deszczem dziecięcych całusów. Ksiądz Jacek splonął rumieńcem.

- Obiecujecie mi tylko, że będziecie wpadać jak najczęściej – odrzekł – Szalenie was lubię.

- Obiecujemy! - zgodnym chórem odrzekło rodzeństwo.

Do pokoju weszła smutna kobieta w starej, siwej podomce. Miała około trzydziestu lat, choć wyglądała na więcej, a na jej głowie zaczęły pojawiać się już srebrne nitki. Jej uśmiech zdradzał matczyną mieszaninę miłości i nieświadomości.

- Kamilku, zostaw już tę szachownicę. Gasimy światło! - oznajmiła. Chłopiec oderwał oczy od planszy i szybko zaczął składać pionki. Kobieta nachyliła się nad leżącą w łóżku dziewczynką.

- Co jest, Marciu? Jesteś dziś jakaś nieswoja, nic nie mówisz. Źle się czujesz? - pytała, troskliwie kładąc dłoń na jej czole, by sprawdzić temperaturę.

- Wszystko w porządku. Trochę mnie boli brzuch – pisnęła Marta.

- Dobrze, gdyby coś się działo, wołajcie. Gaszę światło. Karaluchy pod poduchy!

- Branoc – rzucił chłopiec i wślizgnął się pod kołdrę w ostatnich sekundach jasności.

Cały pokój wypełniła absolutna, ponura ciemność i odgłos ciężkich oddechów.

- Kamilku? - zawołała dziewczynka.

- Tak? - odparł zniecierpliwionym głosem jej brat.

- Czy mogłabym dziś spać z tobą?

- Masz już dziesięć lat, ale jeśli to konieczne – westchnął chłopiec i przeturlał się, robiąc miejsce dla małej. Przywarła do jego boku.

- Kamilku? - po chwili ciszy cienki głos znów przeciął mrok.

- Tak?

- Powiedz, czy...

- Czy co?

- Czy on ciebie też dziś tak dziwnie dotykał?

Chłopiec drgnął nerwowo w łóżku.

- Ta-tak mi się też zdawało. Ale to chyba przypadkiem. Tak myślę.

- Mam przeczucie, że to coś bardzo niedobrego. Ciocia mi kiedyś mówiła. Kamilku? Nie idźmy tam jutro, co?

- W porządku. Jutro możemy odpuścić – zapewnił chłopak, przytulając mocniej siostrę. Czuł, jak jej ciało delikatnie dygocze. Po jakimś kwadransie pomieszczenie wypełniły świszczące odgłosy szczerzego snu.

Dwójka trzynastolatków siedziała pod ścianą szarej kamienicy. Chłopak rzucał piłką, która odbijała się od przeciwległej ściany i posłusznie wracała do jego rąk. Dziewczyna była wyraźnie zagniewana.

- Musimy powiedzieć! - krzyczała do brata – Tak dłużej być nie może.

- Tak, wiem. Tylko... Nikt nam nie uwierzy – odrzekł młodzieniec, nie odrywając oczu od gumowego flaka.

- Wieem. Ostatnio próbowałam powiedzieć Schetyńnie... Stwierdził, że coś mi się pomyliło i że teraz ludziom w głowie się przewraca od nagłaśnianych afer z księżmi. I mówił też, że jestem niewdzięczna. Wyobrażasz sobie? Niewdzięczna...

Kamil odłożył na bok złapaną po raz kolejiny piłkę i objął ramieniem siostrę, która zaczęła cicho szlochać.

- Nie martw się. Po prostu przestaniemy tam chodzić. To wszystko.

- Bzdura, Marto. Ksiądz na pewno cię nie podrywa, chciał po prostu być miły – kategorię tonem powiedziała pani Ostrowska, zmywając naczynia.

- Nie powiedziałam, że mnie... - zaczęła Marta. Siedziała na stołku w kuchni ze zwieszoną głową.

- Właśnie, nie powinnaś tak mówić – przerwała jej matka - Ksiądz jest ogromnym dobrodziejem dla was. Nie dalibyśmy rady finansowo bez jego wsparcia. Szachy Kamila, twój taniec, obiady, odwyk ojca. Mamy za co być mu wdzięczni. O! Ktoś dzwoni. Otwórz, Marto.

Dziewczyna posłusznie wstała i poszła wpuścić gościa, a do kuchni wszedł Kamil.

- Mamo, ja chciałem ci powiedzieć... Że ja, że Marta... - mówił rozedrganym głosem. Przerwał, gdy zobaczył bladą jak ściana siostrę wracającą do kuchni. Za nią stał ksiądz Jacek z wargami rozciągniętymi w serdecznym uśmiechu.

- Dawno was u mnie nie było, zacząłem się martwić.

- Witaj, Agato – pocałował w policzek ożywioną panią Ostrowską – Przyniosłem ciasteczka! Czy Janusz odzywał się z ośrodka?

- Tak, pisał list – odparła matka Marty i Kamila – Zaraz księdzu pokażę. Proszę poczęstować się śliwkami, są z działki mojej siostry, sama hoduje...

W najgorszy, najzimniejszy dzień października piętnastoletni Kamil szedł deptakiem na starym mieście i ciskał przed siebie zebrane po drodze kamienie. Wszystko go bolało. Był wściekły i smutny. Płakał cały czas, choć miał suche oczy. Tego wieczoru ten bydlak to zrobił. Zaczaił się na niego po kółku szachowym, zaciągnął na herbatę do salki od religii. Chłopak odrzucał od siebie kamienie, jakby liczył, że może nimi zniszczyć ból i upokorzenie, które go wypełniały. Nie może powiedzieć Marcie. Musi ją chronić. Nie pozwolić, żeby tam chodziła. Skręcił w stronę domu – kamienie się skończyły i jego spacer stracił sens.

- Kochasz siostrę? - czarne oczy błyszczały w półmroku, jaki panował w klasie od religii.

- Tak – wyszeptał skulony na krześle chłopiec.

- Więc zrób to, bo inaczej ona będzie musiała... - cedził powoli ksiądz Jacek – Chyba tego nie chcesz?

- Nie – jęknął Kamil i osunął się z krzesła na podłogę. Z kącików oczu ciekły mu łzy. Na kolanach podczołgał się do księdza.

- Proszę, nie... Błagam... Proszę księdza – prosił szeptem, szarpiąc mężczyznę na brzeg rozpiętej sutanny. Szorstka dłoń przeczesała jasne, gęste włosy chłopca, chwyciła za podbródek i uniosła jego twarz do góry. Z krucyfiksu na ścianie całej scenie przyglądał się Pan Jezus z obojętnym, cierpiętniczym grymasem.

- Zrób to, Kamilu – zachęcał katecheta, zbliżając swoją twarz do twarzy chłopaka – Tylko pamiętaj: cicho-sza!

- Dostałem się do Baczyńskiego w Warszawie! Ekstra, nie? - krzyczał entuzjastycznie Kamil, wchodząc do ich wspólnego pokoju. Siostra siedziała na łóżku z podkulonymi nogami. Miała spuchnięte oczy, a całe policzki zalane łzami.

- Wspaniale – wydukała płacząc, podnosząc głowę. Brat podbiegł do tapczanu i natychmiast ją przytulił.

- Czy on...? - zapytał, patrząc w przeszklone oczy Marty. Dziewczyna kiwnęła głową i zawyła, kryjąc twarz w swetrze Kamila.

- Skurwysyn. Teraz będzie inaczej. Pójdiesz do liceum, nie wolno ci go odwiedzać, rozumiesz? Ja znajdę kogoś, kto nas wysłucha i zabijemy tego kutasa. Obiecuję ci to!

„On wrócił. Ciągłe przychodzi do domu albo pod dom kultury po zajęciach z tańca. Szantażuje mnie i nazywa małą kurewką. Mama mnie nie słucha. Kamilku, wracaj! Proszę.

Marta”

Kamil po raz setny czytał list od siostry. Był piątek. Dostał go w czwartek. Najwcześniej może wrócić do domu w sobotni poranek. I tak chciał zrobić. Wrócić najwcześniejszym autobusem do domu. I zabić.

Szybkim, rześkim krokiem wbiegł na klatkę. Czuł w sobie ogromną tęsknotę za tym potwornym miejscem. Zobaczył butelkę mleka stojącą na wycieracze. To znak, że matka jeszcze nie wróciła z pracy. Teraz pracowała nawet w weekendy. Otworzył drzwi i przemknął przez sień. Kiedy wszedł do mieszkania, szklana butelka wyśliznęła mu się z dłoni, a biały płyn stworzył ogromną kałużę na nierównej podłodze. Chłopak stał z otwartymi szeroko ustami, butami brodząc w mleku. Nie ruszał się.

- Wróciłam! - za jego plecami krzyczała matka, wchodząc do przedpokoju – Jesteś już, Kamilku?

Kobieta przekroczyła próg domu i krzyknęła, wypuszczając z rąk zakupy. Pod sufitem w salonie, na niebieskiej żeglarskiej nitce wisiało drobne ciało jej córki.

Kamil stał w asyście dwóch ochroniarzy i kuratora. Odprowadzał wzrokiem niesioną przez sześciu mężczyzn jasną trumnę, w której spoczywały zwłoki jego siostry. Pan Piotr, jego kurator, którego przydzielono mu po „przykrym incydencie” poklepał go po ramieniu i dał znak kurateli, że czas wracać. Dwóch dryblasów wpakowało go do samochodu. Nic dziwnego, wiedział, że nie będzie mógł zostać na całym pogrzebie. Żegnaj, Marto!

- Widzi pan, prawnik ubiegający się o aplikację w mojej kancelarii nie powinien być notowany – oznajmił pulchny, chrząkający mężczyzna podnosząc oczy znad otwartej teczki, leżącej przed nim na biurku – I to, ho ho, za brutalne pobicie! - kontynuował, zerkając na papiery.

- Wyrok został anulowany ze względu na okoliczności łagodzące. Sprawa miała zostać usunięta z moich akt – odparł gładko młody blondyn o bystrych oczach, w dobrze skrojonym, czarnym garniturze.

- A jakież to okoliczności mogły usprawiedliwić pełną agresji napaść na wiejskiego duchownego? - zagrzmiał cynicznie staruszek. Elegancki młodzieniec uśmiechnął się ze smutkiem.

- Nawet jeśli pan to usłyszy, to i tak pan nie uwierzy, panie Mecenasie – odpowiedział po chwili namysłu.

Dłuższy moment obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

- Mam tydzień za rozpatrzenie pańskiej kandydatury. Proszę czekać na telefon.

- Nie ma tym świecie odpowiednich słów, by opisać moje pobudki – rzekł nagle ojciec Michała, wyrwany z dziwnego transu - Jedno wiem: nawet jeśli, jak sam wierzę, nie ma Boga, ani Nieba, to Piekło... - nachylił się nad biurkiem i spojrzał głęboko w oczy katechety - Piekło istnieje na pewno. I nie pozwolę, by mój syn choćby zapukał do jego bram.

Mężczyzna wyprostował się, odwrócił na pięcie i opuścił klasę, pozostawiając w niej zszokowanego księdza Macieja i równie frasobliwego, co zawsze Pana Jezusa na krzyżu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MalinowaKrolowa, dodano 18.09.2011 22:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.